

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

Diennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 36.

DNIA 4 WRZEŚNIA 1858 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de
Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de
Richelieu.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się
niniejszego pisma, tudzież przesy-
łanie reklamacyj i listów, mają być
adresowane: à M. I. Szczepanowski,
6, quai d'Orléans, à Paris).

DAŻNOŚĆ POLITYKI ROSSYJSKIEJ WEWNĘTRZNEJ.

IV (*).

W r. 1842, wśród głębokiej ciszy, możnaby powiedzieć wśród ogólnego rozproszenia sił w Europie, kiedy Francja niegdyś tak drażliwa w uczuciu godności narodowej znośiła cierpliwie upokorzenia od Moskwy, kiedy Austria nie śmiała inną mieć opinią, inną woli nad politykę gabinetu petersburskiego, kiedy nawet Anglia, dumna i potężna Anglia, z niewypowiedzianą postępowością ostrożnością aby uniknąć jawnego boju z państwem, które oddawna ukrytą wiodło z nią walkę, wystąpił przeciw Rossyi starzec, Grzegorz XVI, sam jeden, bez wojsk, bez skarbów, bez pomocy ludzkich, i zaskarżył przed Bogiem i ludźmi mocarza promieniającego chwałą nieprzerwanych powodzeń i potęgę prawie nadziemską. Ale głos tego starca rozległ się po świecie echem donośnym i od razu opinia katolicka w Europie ogłosiła Rosyją za nieprzyjaciela kościoła i cywilizacji. Wrażenie było tak silne, wyrok Stolicy Apostolskiej tak stanowczy, że w dziesięć lat później, za pierwszym zamachem uknutym przez Rosyją na sąsiada słabszego, duchowieństwo i organa katolickie wszystkich krajów ujęły się gorąco za niepodległość turecką i przyczyniły się niemało do wypowiedzenia wojny olbrzymowi północy. Bo z północy, mówi Jeremiasz, *wyjdzie zło na wszystkie obywateli świata.*

Spostrzegł się rząd rossyjski i zaraz po zawarciu pokoju uznał za konieczne zmienić swą politykę w sprawach kościoła. Koncesjami mniejszej wagi uczynionemi Stolicy Apostolskiej pragnął uspokoić opinią katolicką na Zachodzie; poczęto głosić, że nowy cesarz przejęty jest duchem tolerancji, że daleki od prześladowania katolicyzmu, sprzyja swobodnemu rozwojowi wszystkich wyznań chrześcijańskich, że ma nawet zamiar puścić w niepamięć srogie ukazy swego ojca. Usłużne Rossyi gazety powtarzając codziennie też same domniemania, chociaż brak im zupełny faktów na poparcie, usiłują zatrzeć konieczność wspomnienia świeżych, bolesnych strat kościoła, i wmówić w opinią, że to co od wieku trwa i na drugie sto lat jest zakreślone, dziś nagle ustało.

Opowiadając wewnętrzną politykę Rossyi, z kolei my także zatrzymać się musimy nad obecnym stosunkiem tego państwa do kościoła. A nie będziemy go oceniali obywatelami tylko dzisiejszej, przemijającej chwili. Jak z jednego marszu wojska niepodobna sądzić o planach wodza, ale należy śledzić jego ruchy od początku kampanii, tak aby poznać zamiary Moskwy względem kościoła, potrzeba wyjść od chwili, kiedy polska ziemia, z nią decesy katolickie przeszły pod panowanie rossyjskie.

Traktatem r. 1793 zobowiązała się Katarzyna:

« Art. VIII. Rzymscy katolicy *utriusque ritus*, którzy na mocy artykułu 2^o niniejszego traktatu przechodzą pod

panowanie Jej Mości Cesarzowej Wszech Rossyji nie tylko będą mieli wolność zupełną w całym cesarstwie wyznawania swęj religii, stosownie do zaprowadzonego w niem systemu tolerancji, ale w tychże prowincjach ustąpionych artykułem 2^m, zostaną utrzymać przy obecnych dziedzicznych własnościach. W tym celu *Jej Mość Cesarzowa Wszech Rossyji przyrzeka w sposób nieodwołalny za siebie, swych dziedziców i następców, że na wieczne czasy utrzyma wspomnianych rzymskich katolików obu obrzędów w nienaruszonem posiadaniu prerogatyw, własności i kościołów, w wolnem zachowaniu obrządku i karności oraz wszystkich praw do ich wyznania odnoszących się.* — Oświadcza za siebie i za swych następców, że nigdy *wszędzie swęj monarszej nie użyje ze szkodą religii katolickiej rzymskiej obu obrządków*, w krajach które skutkiem obecnego traktatu dostały się pod jej rządy. »

Takie było zobowiązanie cesarzowej Katarzyny. Tych co tak wiele po dzisiejszym Imperatorze spodziewają się, zapytamy czem są w obec uroczystych zapewnień Katarzyny, owe nieśmiało po dziennikach europejskich rozpущane obietnice lub domniemania, którym nawet wstęp do naszego kraju surowo jest wzbroniony? Przecież wiadomo, jak długo trwał ów traktat r. 1793, który Katarzyna Polse narzuciła i od nikogo nie będąc zmuszoną, sama podpisała.

Tegoż jeszcze roku (1793) zwołano do Petersburga na sekretną radę celniejszych dygnitarzy schyzmy aby wskazali *« sposoby, któremi najlepiej nawrócić można prowincye polskie na prawosławie. »* Po dość długiej dyskusyi, Imperatorowa zgodziła się na plan skreślony na piśmie przez awanturnika z wysp jońskich Eugeniusza Bulgari, który przeszedłszy we Włoszech i Niemczech wszystkie kościoły i sekty XVIII^o wieku, dał się poznać Fryderykowi II^m; przez tegoż Katarzynie zalecony, odradu mianowany został arcybiskupem prawosławnym w utworzonej umyślnie dla niego eparchii chersońskiej. Zostawiając w pokoju na pewien przeciąg czasu obrządek łaciński, głosząc nawet i jedyną łacińskie duchowieństwo, tém przedźję za to, na owęj radzie petersburskiej, postanowiono z Unią zakończyć. Pod kierunkiem biskupa schyzmatycznego założony dom misyonarzy dla Unii. Przez kilka miesięcy pracowano w cichości, aż odezwa archimandryty słuckiego, dyrektora misyi, jakby wystrzał działowy dała hasło do rozpoczęcia walki na całym polu. Była to jedna z najzjadliwszych i najprzewrotniejszych proklamacyj, jakie tylko ciemnota, złość i fanatyzm podyktować mogą. Rzucili się z nią misyonarze na wsze strony a każdy miał z sobą bandę żołnierzy. Wnet zapelnili województwo kijowskie, bractawskie, dycezyje łucką, włodzimirską, chełmską; roili się w Mińsku i Polocku. Potrzeba mówić jakie było apostołstwo, kiedy tacy byli apostołowie. Naprzód zamknięto klasztory bazylikańskie, zakonnikom którzy niechcieli wiary swęj odstąpić, kazano rozejść się z pensją od 50 do 100 r. na rok. Proboszczów, o ile wzdragali się przejść na schyzmę, wypędzano z parafij, gorliwszych osadzano w więzieniu. Wpadali urzędnicy do kościołów, za-

(*) Obacz N. 31, 32 i 33 Wiadomości Polskich, 1858.

mykali je, oddawali klucze schyzmatykom. Metropolicie i biskupom kazano wyjechać z dyecezyj, w ich miejsce ustanowiono cztery eparchie prawosławne. A z taką szybkością pełniono to dzieło szatana, iż z taką zgodnością między urzędnikami i duchowieństwem, że nim umarła Katarzyna (1796) obrządek unicki stracił dziewięć tysięcy trzysta parafij, blisko sto pięćdziesiąt klasztorów i przeszło ośm milionów wiernych.

Pokazał rząd rosyjski co umieć. Kiedy w Polsce działały się te gwałty i grabieże, na Zachodzie lała się krew, i nikt nie myślał upomnieć się u Imperatorowej o wolność sumienia zaprzysiężoną traktatami, bo nikt się nie upomniał o prawa narodu okrutnie zamordowanego. Jedna tylko Stolica Apostolska broniła Unii, ale broniła słabo. I nie mogło być inaczej, bo w tej strasznej epoce już nie prowincye ale państwa całe na Zachodzie od kościoła odpadały, sam nawet kościół chciało zabić.

Lecz w czem najszczególniej zreczność Katarzyny odbiła się, to w jej stosunku z duchowieństwem łacińskim. Ona, która dobra kościoła prawosławnego zabrała na skarb, która konfiskowała majątki panów polskich, jeśli wczas nieprzysięgli wierności, która w brew traktatom odebrała wszystką własność duchowieństwu zakonnemu i świeckiemu Unii, ona właśnie uszanowała dobra obrządku łacińskiego, schlebiała księżom, przyciągała Jezuitów. A tymczasem pochłonięta i nieznacznie rozwijała się jej zamiary daleko sięgające. Zaraz po pierwszym rozbiórce Polski, w ostatnim, najbardziej ku wschodowi posuniętym zakątku Polski, umyśliła utworzyć dyecezyą białoruską. Na biskupa wybrała intryganta, który sumieniem bynajmniej nie wiązany, pchany jedynie żądzą dojścia do najwyższych godności, stał się w ręku rządu wybornym narzędziem w najzuchwalszych planach polityki wewnętrznej. Siostrzeneciewicz, rodem Kalwin, służył za Fryderyka II w huzarów pruskich; wyrzekłszy się swej wiary i rzemiosła wojennego, przyjął święcenia, został w Wilnie kanonikiem, wikaryuszem generalnym i biskupem *in partibus*. Przez lat kilkanaście zarządził w dyecezyi białoruskiej, Siostrzeneciewicz trapiiony namietnością panowania, wyrzucił hierarchią zakonną, wszystkie klasztory pod swoje władzę podciągnął, a upominany kilka razy przez Papieża, zawsze do protekcji Katarzyny uciekał się. Ocenivszy jak należy człowieka, Katarzyna postanowiła (1780) podnieść go do godności arcybiskupa, dyecezyą zaś białoruską zmienić w archidyecezyą i metropolią mohilewską. Papież, Pius VI przez trzy lata opierał się natarczynom żądaniom a nawet prośbom Imperatorowej; wreszcie oddano tę sprawę porozumieniu się legata z posłem rosyjskim w Warszawie; lecz gdy i tu nie przyszło do zgody, Katarzyna wyprawiła do Rzymu umyślnego agenta, który nakoniec uzyskał przyzwolenie Papieża. W r. 1783 zjechał do Petersburga legat, który przywiózł Siostrzeneciewiczowi palliusz i oddał władzę nad wiernymi obrządku łacińskiego w imperyum rosyjskiem. Nowy arcybiskup znalazł dla swej ambicji pole obszerne i skuteczne od rządu spóldziałanie. Nie chcąc cierpieć równego sobie w Rosyi katolickiej arcybiskupa, przyczynił się najwięcej do skasowania unickiej metropolii, i kiedy rząd z jednej strony zmuszał unitów do odstąpienia swej wiary, Siostrzeneciewicz, wbrew zakazom Papieża, zachęcał ich do przechodzenia na obrządek łaciński. Z dwóch więc stron pracowano nad wywróceniem Unii.

Wypadkiem, który w historii tego państwa więcej się już nie powtórzył, śmierć Katarzyny zagroziła polityce rosyjskiej zerwaniem nici tradycyjnej. Paweł, który we wszystkiem sprzeciwiał się matce, w sprawach także kościoła chciał odmiennym iść torem. Człowiek ten, z sercem istotnie szlachetnym, ale rozdrażniony przez panów moskiewskich, z uczuciami rycerskimi, ale z głową przewróconą, sądził że nadeszła w Europie chwila, w której będzie mógł rozwinąć w całym blasku potęgę cesarzów wschodnich. Przez osobliwe dziwactwo zapalił się do zakonu maltańskiego, i gdy Malte opanowali Francuzi, zaczął się obracać w. Mistrzu. Utworzył dwa wielkie przeor-

stwa: szlachty polskiej i rosyjskiej, rozdał mnóstwo komandoryj i wielkich krzyżów; chciał zmienić zakon w najpierwszy instytut wojenny w Europie, którego celem miała być restauracya zburzonych tronów. Łatwo pojąć, że W. Mistrz zakonu, którego otaczało tyle szlachty katolickiej, który w pałacu swoim zbudował kaplicę katolicką i mszy katolickiej słuchał na tronie odziany dalmatyką, który dla godności swej maltańskiej potrzebował względów Papieża, i ofiarował mu przytułek w swem państwie, przeznaczając Mohilew nad Dnieprem na stolicę apostolską, łatwo pojąć że cesarz Paweł nie mógł przesładować kościoła katolickiego. I owszem wszedł w porozumienie z Stolicą Świętą, przywrócił trzy dyecezye unickie: arcybiskupią w Połocku, dwie biskupie w Łucku i Brześciu. Oddał Bazylianom część monasterów, niektóre dobra przez Katarzynę zabrane zwrócił unitom na potrzeby zakonu i seminariów. Zbytecznym zdaje się mówić, jak dalece takimi czynami oburzyć musiał przeciw sobie całą Rosyją. Uduśli go też Rosyjanie z wiedzą i zezwoleniem jego własnego syna.

Niepodobnym do ojca był Alexander, niepodobnym do siebie samego w różnych epokach życia. Opowiadając politykę zagraniczną Rosyi, przechodziliśmy te odmienne peryody, kiedy cesarz był liberalnym, kiedy niespodziane szczęście zmąciło jego umysł i kazało mu uwierzyć, że jest panem świata, później kiedy przeżył sam siebie, zrobił się bigotem, niedołęgą i zdawczy rządzą Arakcejewowi, niedbał o to co się w państwie działo. Zmuszony przez długi czas schlebiać Polakom, chociaż nie odwołał żadnego z ukazów Katarzyny, nie zburzył też nic z tego co ojciec odbudował. Wszakże w pierwszych latach jego panowania narodziła się instytucja, której przezuaczeniem jest odegrać ważną jeszcze rolę w dążeniach polityki rosyjskiej. Chciwy władzy metropolita mohilewski, starał się o ile podobna uszczuplać nieustannie prawa i powagę podwładnych mu biskupów. Przedstawił on Pawłowi projekt ogólnego kościelnego forum, mającego sędzić w ostatniej instancji ważniejsze sprawy sześciu łacińskich i trzech unickich dyecezyj; projekt ten wprowadzony w wykonanie przez cesarza Alexandra w r. 1801, przyszedł do zupełnego rozwinięcia w r. 1804. W ośmiu artykułach streszcza on wszystkie prawa despotyczne, któremi Katarzyna usiłowała skrepić kościół i poddać go pod władzę świecką. Ta najwyższa w cesarstwie instytucja kościelna zowie się dziś kolegium katolickim rzymskim, i składa się z metropolity jako prezesa, z powołanych z dyecezyj kanoników lub prałatów, i komisarza cesarskiego, schyzmatyka, bez którego wiedzy i sankcyi żadne pismo w kolegium przejść nie może. Ta potworna instytucja burząca hierarchią i zasady kościoła katolickiego, ujmuje prawom biskupów, przywłaszcza sobie w części władzę głowy kościoła, a władzy świeckiej daje możność mieszanja się w najdrażliwsze i najgłębsze stosunki kościelne. Przyjdzie nam później przypatrzeć się z blizką temu ciału; tu chcemy tylko przypomnieć, że myśl jego podał Siostrzeneciewicz, mając nadzieję zawładnięcia całym kościołem. Zezwolił zaś na to rząd rosyjski, mając pewność, że skoro uda się metropolicie wciągnąć wszystkie sprawy kościoła do kolegium, uda się także cesarzowi podciągnąć i kolegium i metropolitę pod swoje władzę, i rządzić następnie kościołem katolickim jak rządzi kościołem prawosławnym i jego archierejami, skasowawszy patryarchat a za pośrednictwem Ś. Synodu. Taki to fundament przyszłej dla nas schizmy przygotował «wspaniałomyślny» cesarz Alexander I.

Rzecz zaprawdę szczególna, że Rosyja dziś jeszcze u niektórych znajduje wiarę, chociaż prawie zawsze w swych podstępach powtarza się: dosyć poznać dokładnie jeden okres historii rosyjskiej, aby wiedzieć co w danym razie rząd cesarstwa zamierza uczynić. Alexander tworząc kolegium katolickie w Petersburgu, naśladował Piotra w ustanowieniu świętego Synodu. Cesarz Mikołaj, odnawiając walkę z katolicyzmem, poszedł za przykładem babki Katarzyny, i znowu oszczędzając łacinników, chciał na-

przód z uniatami zakończyć. Dwa ukazy z roku 1828, dotyczące hierarchii kościoła i seminariów unickich, wypowiadają całkowicie myśl cesarską, i wszystkie środki aż do roku 1839 następnie przedsiębrane, wypłynęły z ukazu roku 1828, jak ze źródła. Ale czasy były teraz trudniejsze: na Zachodzie pokój, od południa wojna z Turcją nie zbyt szczęśliwa; do tego Królestwo Polskie i jego instytucje, oraz podejrzana przyjaźń Austrii kępowały Mikołaja, i zmuszały go do nierównie większej ostrożności, niżeli za czasów «*Imperatorowej Matuszki*» była potrzebna. Dopiero zwycięstwo odniesione nad powstaniem polskim podwoiło potęgę rządu, i dozwoliło cesarzowi rozwinąć swe myśli i uczucia z całą swobodą.

Rok 1832 liczyć się będzie do najopłakańszych w dziejach kościoła: szybko po sobie i jak piorun druzgocące, padały z Petersburga coraz to nowe ukazy. Naprzód zniesiono władzę prowincyałów bazylianich, później zamknięto ich seminaria, w końcu skasowano ten zakon. Zmuszono arcybiskupa Bulhaka, że się usunął na stronę; imiona złowrogie Łusinińskiego, Siemiaszki i Żarskiego, imiona po tysiąc razy łzami i krwią oblane, kłatwą umęczonych obrzuczone, występują na kartę historii. Z pyłu zeszłowiecznego archiwum wydobyto nanowo pismo Eugeniusza Bulgari: *O sposobach którei najlepiej narodzić uniów polskich na prawosławie*. Znowu nastały misye, gwałty, zabory, więzienia, palki, zesłania. W Sybir, i nie było tak wymyślniej srogości lub tak chytrego podstępku, którychby nie użyto w tych «*Dziejach apostolskich*» schyzmy od r. 1832 do 1839. Tysiąc trzysta parafij, przeszło dwa tysiące księży unickich i półtora miliona wiernych, zmuszono do przyjęcia prawosławia. Nakoniec wyszedł dekret S^o Synodu głoszący złączenie Unii z schyzmą; cesarz Mikołaj zatwierdził go «*dziękując Bogu*», — i na tém bluźnierstwie prześladowcy kościoła Bożego, zakończyła się historia Unii w rosyjskiem imperyum....

Przejdźmy teraz do obrządku łacińskiego. W r. 1835, cesarz Mikołaj, przyjmując w Warszawie deputacyą biskupów i wyższego kleru, słuchał w milczeniu kiedy mu księża katolicycy mówili o powinności, jaką ma każdy Chrześcianin, szanowania władzy świeckiej. Po skończonej przemowie uklonił się i dał znak ażeby wyszli. Aż kiedy zamknęły się drzwi za ostatnim księdzem «*uże mnie eto Dominus vobiscum wot zdieś....*» zawołał, energicznym gestem uderzając się w gardło.

Ten gest oddający wiernie uczucie cesarskie, mógłby służyć za najwłaściwszy komentarz do ukazów, którei rząd rosyjski prowadził wojnę z kościołem katolickim, za Mikołaja. Wiedział on, że gdziekolwiek przebywa choć jeden ksiądz katolicki, tam władza imperatora przestaje być nieograniczoną, że gdzie bądź w imperyum otwarta jest świątynia katolicka, tam wznoszą się modły za Polskę. Kiedy w Petersburgu chwalono jednego z biskupów z nauki i przykładnego życia, cesarz z gniewem i językiem sobie właściwym wykrzyknął «*wsio taki pad rożoju katoliczeskawo księdza tarczył polskaja morda.*»

Trzebaby osobnej książki, a nie doraźnego artykułu, aby opowiedzieć wszystkie szykany i mitregi, którei rząd za Mikołaja kępował wolność sumienia i kościoła, wszystkie zdrady i pokusy którei podkopywał jego hierarchią, osłabiał moc jego dogmatów, wszystkie nakoniec bezprawia, którei burzył odwieczne instytucje i gasił światło żywiej wiary. Z pomocą petersburskiego kolegium wdarł się Cesarz w zarządek klasztorów, parafij i dyecezyj; po wojskowemu urządził seminaria, po wojskowemu także chciał przepisać szafunek sakramentów. Rozkazał, aby księża nie wazyli się spowiadać tych których nie znają, w tym celu aby nazwiska i imiona spowiadających się wpisywali do księgi, wraz z objaśnieniem czyli im dali rozgrzeszenie! Ogłosił prawo, aby dzieci mieszanych małżeństw chrzczone były na prawosławie, i aby księża katolicy takie pary błogosławili. Niewolno było w tym razie odmówić ślubu katolickiego; niewolno było nawet w konfesyjale przypomnieć przed ślubem na jak wielkie niebezpieczeństwa tego rodzaju związek naraża. Kapłan,

który słuchając głosu sumienia wykroczył przeciw temu przepisowi, mógł być pewnym że nie uniknie więzienia albo Sybiru.

Charakterystyczną, ale dla nas najboleśniejszą kartą w historii Mikołaja jest zniesienie klasztorów. Niższe klasy polskiego społeczeństwa zostawały i dotąd jeszcze miejscami zostają pod wpływem duchowieństwa zakonnego. Klasztor w Polsce jest ogniskiem wiary, ale także twierdzą narodowości. Dlatego zaraz po skończeniu wojny polskiej, cesarz Mikołaj wydał rozkaz do ministra Błudowa, aby skasować «*niepotrzebne*» klasztory. Minister ułożył pismo do kolegium, w którym naprzód obszernie wyklada, że dobro samego kościoła wymaga zniesienia wielu zakonów. Argumentami czerpanymi z ksiązek XVIII wieku, wojuje przeciw zgromadzeniom klasztornym; mimo to zaręcza najuroczyściej, że rząd cesarski nie jest przeciwny instytucji zakonów. Owszem ubolewa, że w dzisiejszym wieku niewiary tak mało jest «*prawdziwego powołania*» do życia zakonnego, że dawna pobożność zastęglą w tych domach, że wkrađło się w mury klasztorne zepsucie obyczajów, że zakony nie oddają już tych co dawniej usług. A tak lejąc łzy nad ofiarą, której nóż przykładą do gardła, minister konkluduje: «*Aby złemu zapobiedz, najwłaściwszemu nam się wydało, znieść pewną liczbę zgromadzeń duchownych, i między takie domy rozdzielić zakonników, które urządzeniem swoim odpowiadają celowi założenia, duchowi chrześcijańskiemu i potrzebom dzisiejszej epoki.*» Zniesiono zatem w metropolii mohilewskiej dwieście przeszło klasztorów i skasowano zupełnie takie zgromadzenia, których obowiązki apostołstwa lub miłosierdzia stawiały zakonników w ciągłym zetknięciu z klasą uboższą. Zabrano na skarb majątku kościelnego blisko pięciu milionów rubli srebrem, przeznaczając je częścią na potrzeby państwa, częścią na uposażenie schizmatyckich zakonów. A jeżeli dekret zniesienia oburzał do żywego bezprawiem i obłudą, to wykonanie było jeszcze ohydniejsze. Wpadali urzędnicy z wojskiem do klasztoru, nie uprzedzając pierwój ani minutą, i po oznajmieniu że dom ma być zamknięty, teje chwili odsyłali zakonników pod eskortą. Niewolno było mnichom nic z sobą zabrać co nie było ich osobistą własnością. Po odjeździe księży, banda drapieżna rzuciła się dopiero na zapasy gotówki, spiżarni, na sprzęty klasztorne, na ruchomości kościoła! Pełno było wówczas wyższych i niższych czynowników, którzy naraz przyszli do majątku, do wspaniałych sreber i kosztowności; nierzadko od oficera policyi mogłeś kupić kiełich, monstrancyą albo ornat złotych! W lat kilkanaście później powtórzono tę grabież, i wówczas złupiono do reszty duchowieństwo zakonne z wszelkiej własności nieruchomej.

Potrzebaż wyliczać jeszcze więcej faktów?... Potrzebaż przypominać tak niedawne ukazy: o wykładzie katechizmu w szkółkach, o zakazie odpowiadania na dzieła przeciwne religii katolickiej, o nagrodach przyznawanych nawet złodziejom, jeżeli przeszli na schyzmę?... Czyż wyszły z pamięci czcigodne nazwiska męczonych księży, prześladowanych biskupów? Ażaliż to cośmy powiedzieli nie wystarczy do ocenienia i systemu, którego się trzymał rząd w sprawach kościoła, i sposobów jakieimi ten system przeprowadzał?...

Trzy były rodzaje prześladowań, którei od początków Chrześcianstwa, nieprzyjaciele kościoła dążyli do jego zagłady. Jedni chcieli go zatopić w przelewie krwi i w męczarniach: było to za czasów rzymskiego mocarstwa. Drugi chcieli go poszarpać, wydzierając mu, jak protestanci, wszelką własność. Trzeci, jak Julian Apostata lub Filip Piękny, zakradłszy się w środek owczarni, pragnęli ją udusić kłamliwą, więzienną troskliwością. Ale ci wszyscy prześladowcy zostali daleko poza rządem rosyjskim; on pierwszy dopiero wszelkiej na przemian używał broni przeciw kościołowi, a każdą władzą, jako nikt przed nim, po mistrzowsku!....

Obaczmy co się zmieniło pod panowaniem Alexandra.

KRONIKA.

List z Wiednia umieszczony w *Czasie* krakowskim zawiera te słowa: « Pospieszam wam donieść, że książę Adam Czartoryski przybędzie tu z synem swoim księciem Witoldem w przyszłą niedzielę, d. 22 sierpnia. Od 1831 roku, książę Adam nie widział się z bratem swoim księciem Koustantym, który mieszkał prawie ciągle w Wiedniu. Przed kilkoma dniami, hr. Buol otrzymał poufną drogą wiadomość, że książę Konstanty pragnąłby uściskać ulubionego brata w gronie swjej rodziny, która w przeszłym roku miała przyjemność widzieć w pośród siebie księżnę Adamową Czartoryską. Po dwóch dniach, oświadczył hr. Buol ze zwykłą uprzejmością, z wyższego jak łatwo pojąć polecenia, że rozkaz do Paryża ambassadorowi bar. de Hübnér, telegrafem wysłany został, zawiązowania paszportu dostojnemu gościowi i jego towarzyszącym. Nie potrzebuję dodawać, że książę Adam znajdzie tu w najwyższych sferach przyjęcie odpowiednie swym osobistym wysokim przymiotom umysłu i serca i swym historycznym zasługom. » — Z naszej strony dodajemy, że wistocie książę Czartoryski wyjeżdżając na kilka tygodni do Wiednia, opuścił Paryż d. 18 z. m.

— Mieliliśmy w ręku list pisany z Wilna w przeszłym miesiącu. Czytaliśmy w nim: « Kilkanaście dam naszych wyjechało do Paryża po suknie i podobno *kakoszni* na spodziewany bal cesarski. Dziwna rzecz, że osoby, co za młodoś tchnęły gorącym patriotyzmem, co w wiosnie życia dla braci *promienistych*, później nieco, w r. 1831 dla jeńców zabranych pod Ponarą, okazywały serdeczne współczucie, teraz na starość dopuszczają się płochoci ściąć dobre imię. Z ubogiej ziemi naszej wywieziono za granicę od razu kilkadziesiąt tysięcy na to jedynie, żeby tam jakieś cudnej materii łyńskiego metru po 240 fr. zapłacić.... Literackie nasze kółko rozsypało się w różne strony, to dla wytchnienia w porze letniej, to dla innych powodów. Jeden z najgorliwszych współpracowników tego grona, pełen zdolności i usposobienia, w sile wieku dotknięty utratą wzroku, pociągnął także ku Paryżowi szukać ratunku. Całym jego funduszem uczynność braterska. Pół sukni którejkolwiek z pań pragnących zabłyszczyć przez godzinę na balu, wystarczyłoby może jemu na całą kuracyę; ale czy której przyjdzie to na myśl! Różne mamy myśli w domu, różne drogi w świat i w przyszłość.... co z tego będzie, często strach zastanowić się nad tem. W Bogu tylko nadzieja; ufamy że tyle zasług przodków, tyle pokutniczego męczeństwa nowszych pokoleń, tyle wreszcie szczerých westchnień biednego ludu nie przepadnie....

« Komitet włościański w Wilnie mało co postąpił naprzód; wszakże w tych dniach jakieś postanowienie zaszło. Główniejsze punkta tego postanowienia są te: 1. Po zniesieniu poddaństwa, włościanie obywatelscy w przeciągu lat dwunastu, mają być przeprowadzeni na czynsz wieczysty. 2. Siedziba chłopka, w żadnym razie nie może być od reszty gruntu oddzieloną i pozostaje własnością dziedzica. 3. Wszystkie remanenta należące na włościanach aż do obecnej chwili, to jest do dnia manifestu cesarskiego, będą im darowane. 4. Uwłaszczenie włościanina może nastąpić na zasadzie praw dotąd eksystujących, to jest za dobrowolną umową stron obu. 5. W tym celu ustanawia się bank włościański, do którego ma być wnoszona opłata po r. sr. 3 z dymu. (*) Co do tego ostatniego punktu, rzecz jeszcze niezupełnie rozwinęta, jak również nie rozstrąsano jeszcze przedmiotu podatków i powinności względem rządów. Majątki pojezuickie, lenne, emfiteutyczne, podciągnięte są pod te same przepisy co dobra obywatelskie. Administracya ma być podobno zrównana z administracyą w Królestwie Polskiem. Słychać

(*) Zwracamy uwagę czytelnika, że *Czas* donosi z Wilna, z dnia 16 sierpnia, w tymże przedmiocie, co następuje:

« Komitet włościański pracują szczerze. Dotąd uchwalono, aby uważyć ziemię włościańską jako własność włościan na wieczne czasy, za wykupem w oznaczonym lat przeciągu. Nadto, zamiarem jest utworzyć bank, na który każda chata ma dawać w terminie przechodowym, to jest w dwunastu latach po 3 rs., aby z tak powstałego kapitału pożyczką następnie można pod ewikcyą téż ziemi na wykup i zagospodarowanie się. Na tych głównych zasadach układają projekt, który dokładne cele i zakres czynności tego banku zawierać w sobie będzie. »

o przygotowaniach wielkich zmian w ministeryum dóbr skarbowych, stosownie do projektu Giedymina, który chce, aby wszystkie fermy rządowe odebrać od włościan i początkowie na lat sześć, a następnie na wieczny czynsz oddać przez licytację obywatelom. Dotychczasowe gminne zarządy (*sielskija upravlénija*) mają być zniesione. Dzierżawca gminy będzie razem jęj wojtem. Izby Dóbr Państwa ulegną zmianie, a przynajmniej zmniejszeniu.

« W gubernii witebskiej zaszły dość ważne wypadki z powodu zniesionej dawno, ale nigdy przez lud niezapomnianej unii religijnej. W powiecie drysieńskim, po większej części w dobrach Łopacińskiego, 3,000 włościan powstało przeciw popom, nie chcąc dopełniać obrządków prawosławia. Gubernator Kołokolew posłał urzędników z wojskiem dla uśmierzenia buntu. Ci dopuścili się strasznych nadużyć i okrucieństw. Cesarz dowiedziawszy się o tém, usunął z miejsca Kołokolew, a do prowadzenia śledztwa przeznaczył generała Szczerbinina. Sprawa ta jeszcze nie ukończona.

« Metropolita Żyliński przybył do Wilna 10 lipca i zabawi do jesieni, ma spotykać Cesarza przy wjeździe do miasta. Wszyscy tutaj zajęci teraz więcej niż czemkolwiek, balem cesarskim. Buduje się sala na dziedzińcu klubu. Dotąd nie wyszukano jeszcze gospodyni tego balu. Kłopot z tém niemały. Jedne panie kwalifikują się dostatecznie, inne wymawiają się dla szczególnych swoich powodów. Niekórzy też znakomitsi obywatele usunęli się od udziału w zarządzie balowym. Obrani są już wszakże komisarze do zajęcia się umeblowaniem lokalu, urządzeniem wieczery i muzyki. Mają podobno sprowadzić z Petersburga Antoniego Kątskiego dla dyrygowania orkiestrą.

« Temi dniami bawił w Wilnie jeden z literatów petersburskich, rodak nasz Spasowicz. Przybył on tu umyślnie dla zamówienia współpracowników do czasopisma, które pod tytułem « *Słowo* » pocznie wychodzić w Petersburgu od 1 stycznia roku przyszłego. Będzie to gazeta w wielkim formacie, wydawana dwa razy na tydzień, z dodatkiem miesięcznym, podobnie jak *Czas* krakowski. Redaktorem odpowiedzialnym jest p. J. Ohryzko, współpracownikami głównymi mają być Spasowicz i Żeligowski, pisarz znany pod przybranym nazwiskiem Sowu. Ohryzko, rodem z powiatu borysowskiego, gubernii mińskiej, zamieszkały od lat kilku w Petersburgu, był plenipotentem pułkownika Karamyzyna, poległego na Wołoszczyźnie, oddał jemu znaczne usługi za życia i ciało jego przywiózł do Petersburga.

« Na początku lipca zdarzył się u nas smutny wypadek, który tém przykrzejsze robi wrażenie, że rzuca niekorzystne światło na młodzież litewską, noszącą nazwiska ojców zasłużonych i nawet głośnych w świecie uczonym. W ogródku na Polulance, zwanym *Harmonia*, gdzie Kiel trzyma traktor i cukiernię, a orkiestra Czechów grywa wieczorami, zaszło bardzo nieharmonijne zetknięcie się między trzydziestoletnim urzędnikiem Pussie, a młodym panem K. S. Ten ostatni w powrocie do miasta nadjechałszy na idącego piechołą przeciwnika, wyskoczył z doróżki i wsparty przez dwóch innych *dandych* wileńskich, począł kijem wetłować urazy! Pussie zbity i ostrym końcem laski w brzuch pchnięty padł na ziemię, a jedna z doróżek spieszących za swemi panami przeszła przez niego: we trzy dni potem umarł. Generał gubernator nakazał śledztwo i posłał żandarmów w pogoń za panem K. S., który spieszenie wyjechał na Polesie, a zamtąd umknął gdzieś dalej. Lekarze wydali wprawdzie świadectwo, że zmarły zakończył życie nie z ran, ale skutkiem zepsutego zdrowia przez nadużycie trunków, p. K. S. zdoła zapewne wykręcić się od kary sądowej; wszakże nie wiem czy sumienie będzie miał spokojnie, a w opinii — przynajmniej tych co myślą po dawnemu — pozostanie na nim plama. Sprawa ta nie jest zaszczytniejszą i dla innych na nią wmieszanych. Szkoda; bo przecież to są synowie obywateli, młodzi, dostatni i mogliby na innem polu energii swęj użyć... »

Redaktor, Felix Wrotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.